Bezpłatny dodatek do Nr 272 „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 27 Kraków, niedziela, dnia 4 października 1936 r.

DR MIECZYSŁAW KOTLARCZYK (Sosnowiec)

Rok 1765 w dziejach polskiego teatru

W tych dniach odsłonięto w Warszawie pomnik ku czci W. Bogusławskiego, dyrektora pierwszego w Polsce stałego teatru narodowego, który został założony w r. 1765. Na ten ważny dla kultury w Polsce moment zwraca uwagę dr M. Kotlarczyk. — Uw. Red. „Tygodnia".

Żadna gałąź sztuki nie jest tak bogatym wyrazem dynamiki życia, jak teatr. Walka. Tragizmu z komizmem, wysiłku z rutyną, racji z racją, teorii z teorią, człowieka z człowiekiem. Masa ludzi, zbiorowość i gromadność trudu; kompleks indywidualności, kierunków i możliwości najrozmaitszych. Samo życie! Olbrzymia suma pracy, z jednej strony twórcy dramatycznego, z drugiej strony realizatorów jego dzieła: aktora, reżysera — inscenizatora, scenografa, kompozytora muzycznego i t. d. Teatr jest organizacją, zdumiewającą swoją żywotnością, rytmem i tempem. Morze form! Stąd zaś z żelazną logiką wypływa jedna, jedyna tylko, nieodparta konsekwencja dla obserwatora i badacza. Morze ujęć i teoryj.

Żeby się w tym ogromie i chaosie problemów nie zgubić, a równocześnie zdobyć jasny obraz całokształtu spraw, z życiem teatru związanych; żeby móc zorientować się w prawach kierujących jego rozwojem i perspektywami — trzeba decyzji na jakiś punkt wyjścia, kąt patrzenia, wybór najodpowiedniejszego dla indywidualności obserwatora miejsca, skądby — niczym z lotu ptaka — mógł opanować całość badanego materiału, zorientować się dobrze w siatce różnokierunkowych linij, widzieć jasno całą mapę form.

PRZEŁOMOWA DATA.

Dla przyszłej historii polskiego teatru rolę takiego właśnie punktu wyjścia, który w olbrzymi materiał dziejowo-kulturalny potrafi wnieść pewien procent porządku, jasności i ładu, potrafi go ogarnąć i opanować, a badaczowi wskazać kierunek — może odegrać rok 1765. Na przestrzeni wszystkich wieków ewolucji naszej sceny moment to wyjątkowy. Zaczepia o całokształt historii naszego teatru, otwiera z miejsca widok na jego jak najrozleglejsze horyzonty, tłumaczy wiele zjawisk. Najdogodniejszy do rozglądnięcia się w jego perspektywach. Naturalnie, nie chodzi tu o wysiłek króla St. Augusta Poniatowskiego, Czartoryskiego i Bohomolca około stworzenia stałego teatru w stolicy, ale o przełom, o analizę następstw tego doniosłego momentu w historii polskiej kultury teatralnej, o znaczenie i wartość dla metod przyszłego opracowania dziejów naszej sceny.

Istotę przełomu, którego dokonał rok 1765 w historii naszego teatru, dałoby się najprościej sformułować w sposób następujący. Przed rokiem 1765 był teatr całkiem inny, niż po roku 1765. I to zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Tam okolicznościowy, przygodny, doraźny i prymitywny; tu stały i na poziomie europejskim. Tam lokalny; tu powszechny, narodowy. Tam bez tradycji, tu kształtowanie jej oblicza; ciągłość... Tak mniej więcej wyglądać może ogólnikowe sformułowanie tej kwestii. A szczegóły?

O przygodności i doraźności charakteru naszego przedstanisławowskiego teatru decydowały przygodne, doraźne i okolicznościowe źródła. Były nimi w pierwszym rzędzie święta kościelne, następnie uroczystości szkolne, wreszcie podnioślejsze i znaczniejsze momenty w życiu dworów i zamków pańskich, zarówno królewskich jak i magnackich. Innych źródeł wtedy nie było. Stąd też nasz najznakomitszy dzisiaj znawca teatru polskiego przed powstaniem sceny narodowej, a jeden z najznakomitszych naszych teatrologów w ogóle (nie mamy ich zresztą wielu), prof. St. Windakiewicz, konstatuje rzeczywiście, w ścisłej zależności od jakości źródeł, takie trzy typy naszego dawnego teatru: ludowy, konwiktowy, oraz dworski. Ustala jednocześnie w nauce polskiej charakter ich jako przygodny. O seriach przedstawień jednego i tego samego dramatu nie było mowy. Nie było zresztą potrzeby, bo ukształceńsza warstwa społeczeństwa, skupiona raczej po wsiach, w atmosferze niezbyt sprzyjającej pielęgnowaniu najwyższej z kultur artystycznych, kulturze teatru, pochłonięta zazwyczaj interesami natury ekonomicznej — nie interesowała się najczęściej ani wartościami, ani formami, ani znaczeniem sceny. O jakości teatru u nas niegdyś mogą dać każdemu pod niejednym względem pojęcie przepyszne obrazy, choćby tylko z „Olbrachtowych rycerzy" Z. Kaczkowskiego, albo „Żywych kamieni" W. Berenta, wydzierające dawnemu życiu plastyczne przejawy pierwotności i prymitywu teatralnego artyzmu. Pocóż zresztą w ogóle mówić o jakości naszych przedstanisławowskich widowisk teatralnych, skoro w naszej dawnej kulturze teatralnej brakowało podstawowych elementów, które by mogły artystyczną wartość przedstawień gwarantować. Nie było w niej przecież ani należytej organizacji socjalnej stanu aktorskiego, ani teorii gry scenicznej, ani szkoły dramatycznej, ani krytyki teatralnej. — Nie było nazwisk, które by potrafiły wyznaczyć scenie polskiej drogi na przyszłość. Nie było autorów dramatycznych z troską o polskość ducha dzieł wystawianych. Trudno szukać zadatków wielkiej, narodowej tradycji. Jedna jedyna, skądinąd najwartościowsza, pozycja, niewyzyskana, pod tym względem stracona na wieki: „Odprawa posłów greckich". Jak najsłuszniej zwrócił na to uwagę A. Mickiewicz w przypisku do rozprawki p. t. „O krytykach i recenzentach warszawskich" w 1829 r.: „Na początku XVI wieku, a może i wcześniej przedstawiano u nas dialogi, misterie, to jest hstorie z Pisma Świętego i mitologii wzięte. Była więc gotowa popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił; utworzyłaby się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski, ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem tak niekształtnym, i drama podług wzoru greckiego napisał, dla narodu nieinteresujące, a przez zły wybór formy, dla poezji nawet niewdzięczne".

WPŁYW NA LITERATURĘ DRAMATYCZNĄ.

Generalna zmiana stosunków nastaje dopiero po roku 1765. Oblicze teatru naszego ulega zwolna gruntownemu przeobrażeniu. Przede wszystkim ustala się właśnie tradycja. W teatrze jest ona nierozerwalnym splotem trzech elementów, podstawowych zresztą dla każdej kultury teatralnej: wielkiego, rdzennie narodowego repertuaru, świetnego wykonania, oraz sumiennego rejestrowania, utrwalania i przekazywania całego artystycznego dorobku następnym pokoleniom (chodzi tu o tradycję ustną, pamiętniki, krytykę teatralną i naukowe opracowania). Otóż wszystko to znajdziemy w dziejach naszej sceny, ale dopiero po 1765 roku. Właśnie jej ciągłość i stałość, jej rozwój i pęd ku dotrzymaniu pod tym względem kroku Europie, budziły ambicję u dramaturgów, stwarzały dogodne, nowe, nieznane dawniej warunki pracy dla aktorów, szukały odzewu u społeczeństwa, otwierały wreszcie perspektywy dla krytyki teatralnej i naukowej teatrologii.

Rośnie coraz większe zapotrzebowanie na sztuki sceniczne, niezbędny warunek utrzymania się tradycji autorskiej. Zjawiają się coraz częstsze przekłady, przeróbki, zapożyczenia, nakoniec oryginalne, coraz wartościowsze dzieła. Wszystkie bez wyjątku epoki naszej postanisławowskiej literatury dramatycznej składają się w twórczym trudzie na reprezentujący nas wobec zagranicy t. zw. żelazny repertuar: zarówno niedoceniany klasycyzm, jak i romantyzm, zarówno realizm i naturalizm, jak neoromantyzm i neorealizm. Niemcewicz i Feliński; Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i Norwid; Fredro, Bliziński, Zapolska; Wyspiański, Żeromski, Kasprowicz; wreszcie Rostworowski, Rittner i Szaniawski — oto nasza niezaprzeczenie wielka, nieprzerywana tradycja dramaturgiczna. Nie było jej przed 1765 rokiem, jak również nie było przed nim naszych wspaniałych teoryj dramatu; narodowego, wspartego o prapolskie mity i legendy (Słowacki); słowiańskiego, z światem nadprzyrodzonym, cudownością, dźwiękiem piosenek ludowych i epopeicznymi akordami (Mickiewicz); obrządkowego (misteriowego, religijnego), pojętego jako „praca pomocnicza w postępie moralności i prawdy" (Norwid); wreszcie modernistycznego, o elementach teartu antycznego, symbolicznego, jak u Maeterlincka, i psychologicznego, jak u Ibsena (Przybyszewski). Dopiero po roku 1765, a nie wcześniej, przychodzi polski Michał Anioł i Wagner w jednej osobie. Przychodzi St. Wyspiański. W nim teatr polski zdobywa swego największego człowieka na przestrzeni wszystkich swoich wieków. Fenomen splotu różnorodnych talentów artystycznych. Twórca potężnych dramatów, stapiających w przedziwny sposób pierwiastki apollińsko-plastyczne z dionizyjsko-muzycznymi. Autor dwóch najpiękniejszych książek polskich o teatrze. Autor „Wyzwolenia" i „Studium o Hamlecie".

ROZWÓJ TEATRU.

Z epoki po roku 1765 rodzi się również i tradycja aktorska. Wpłynęły tu niewątpliwie warunki, które niósł z soba rozwój stałego teatru. Z nich wyłania się tu nie wszystko przepiękna postać W. Bogusławskiego, niezapomnianego twórcy pierwszej głębokiej myśli o naszym teatrze, jako o reducie polskości, twórcy pierwszej naszej szkoły dramatycznej i pierwszej polskiej obok Iksów, teorii sztuki aktorskiej. Z dumą o tej ostatniej mówi M. Orlicz we wspaniałej księdze o polskim teatrze, że była dokumentem epoki teatralnej, dokumentem, który jest świadectwem wysokiego pojmowania sztuki, a dosadnością rozumowania i definiowania pojęć teatralnych wyprzedza prawie o wiek cały Meiningeńczyków, Stanisławskiego, Copeau i jego „Vieux Colombier", a Pawlikowskiego i Redutę w Polsce... Z przyjemnością i znaczącym gestem powołujemy się na „Hamburgische Dramaturgie" Lessinga, a o swoim Lessingu, jak gdybyśmy wiedzieć nie chcieli. Po roku 1765 ustala się u nas tradycja rodów aktorskich (np. Żółkowskich, Rapackich, Leszczyńskich, Frenklów, Węgrzynów,...). Modrzejewska decyduje o triumfach polskiej sztuki aktorskiej za granicą. Wyspiański rzuca podwaliny polskiej scenografii. Pawlikowski rozpoczyna historię naszej nowoczesnej reżyserii — inscenizacji. Przychodzą jego „sympozjony". Przychodzi Reduta Osterwy i Limanowskiego, żeby porwać olbrzymim czynem obywatelskim na kresach, entuzjazmem dla sztuki i kultem pracy. Przychodzą organizacje zawodowe stanu aktorskiego, różne związki artystów scen polskich, różne towarzystwa krzewienia kultury teatralnej, różne fachowe pisma, sprawom teatru poświęcone. Oto tylko największe spośród wielu wielkich, trwałych, tradycją ugruntowanych, zaszczytnie legitymujących nas wobec Zachodu — pozycyj zdobywczych w tej dziedzinie.

(Ciąg dalszy na str 2).

ANTONI WAŚKOWSKI

CHWILA

Noc — północ — czekam pod teatrem,
na czyjeś czekam wyjście — —
październikowym pachnie wiatrem
jesienne lecą liście...

Liście kasztanu złotordzawe
lecą na plant aleje,
przez krzewy zżółkłe, zwiędłą trawe
mrożący wicher wieje...

Czekam — rozwarło się zaproże —
ktoś wyszedł — zwid — zbroisko...
patrzę — raduję się a trwożę:
znam postać i nazwisko...

Idzie — poziera mi w źrenice — —
— ten wzrok pamiętam przecie —
myśl, co się zrywa, w lot pochwycę
nim wiatr jak liść ją zmiecie...

Noc-północ woła swą godzinę,
poezją we mnie wzbiera:
tragedia — jedno to, jedyne,
co stwarza bohatera!

Nad nim błyskawic pióropusze,
on — słowo czyn znaczące — — —
— gdy świt nadejdzie, myśl rozprószę
i z czoła liście strącę...

Rok 1765 w dziejach polskiego teatru

(Dokończenie ze str. 1).

Wreszcie i krytyka teatralna, wartościowo utrwalony wyraz refleksyj ogółu ukształceńszej publiczności na temat widowiska scenicznego — powstaje po 1765 r. Trudno zresztą wyobrazić sobie, żeby stałość, ciągłość i coraz większy rozwój teatru nie zwróciły baczniejszej na siebie uwagi, nie narzuciły społeczeństwu poprostu konieczności takiej reakcji, nie uzależniły od siebie podstaw wszelkiej krytyki teatralnej. Stworzyło ją, specjalnie w tym celu zawiązane, a bliżej do ostatnich czasów nieznane, Towarzystwo Iksów, w pierwszych latach Królestwa Kogresowego. Fenomen w dziejach naszej krytyki teatralnej. Rozumieli doskonale to, czego jeszcze dziś z reguły nie rozumie się wcale, że mianowicie krytyka teatralna „więcej zajmować się powinna grą aktorów, aniżeli roztrząsaniem sztuki“; że „wydanie jednej sceny, każdego nawet z celniejszych wierszy, mogłoby podać dostateczną osnowę do licznych uwag i rozciągłego rozumowania, to jest nad stopniem głosu, gestem, spojrzeniem i wyrazem twarzy, postawą, krokiem i t. d., których aktor użył w tej jednej tylko chwili“. W uwagach tych trzeba widzieć świetnie uchwycony program każdej prawdziwej krytyki teatralnej. Przyszedł do nas po 1765 r. A kto go realizował?

Podnieśliśmy w syntetycznym skrócie najwybitniejsze momety z dziejów naszego teatru. Osią, dookoła której rozwinęła się przed nami miniaturowa historia naszej kultury scenicznej, był rok 1765. Poprostu całą niemal kulturę naszego teatru dałoby się sformułować jako zespół następstw tego epokowego roku. Z miejsca otworzył nam widok na całość przedmiotu, wprowadził odrazu in medias res, zazębiając się coraz bardziej o coraz inne i szczegółowsze problemy w jego promieniu leżące. Warto by poddać analizie wartość, znaczenie i możliwość zastosowania takiej „metody“ przy opracowywaniu na szerszą i szczegółowszą skalę dziejów teatru w Polsce.



Z korespondencji Cypriana Norwida

LISTY DO BRONISŁAWA ZALESKIEGO, III.

Do druku podał Stanisław Pigoń.

6. (Paryż, 21 października 1867)

Jeżeli ma się prototypy nic nie kosztujące edytora, to należy sprzedawać oddruki z takowych nie po cenie stosownie małej, ale po cenie takowej, aby nabytek w części stosownej użytym być mógł na rzecz ogólnego jakiego dobra.

Zaś co do żyjących pisarzy, to ci robią z ł o, i o tem W. Panu Wład. Mickiewiczowi załączam i załączyć proszę kategoryczną odpowiedź, a odpowiedź, która co dzień i co chwila sprawdzać mu się będzie w rękach jego, czy on chce, czy nie chce.

L' instruction gratuite (exception faite de celle du Cathéchisme) wszędzie i o tyle, gdzie i o ile może być dostatnio wynagrodzona, — powinna być dostatnio wynagrodzona. I miłość rzeczy ojczystych nie zależy wcale na mniemaniach ogólnie szlachetnych, ale na ścisłej wiedzy i praktyce: gdzie i o ile? Il n'y a pas de la Charité en gros!

Każdy oświecony obywatel wie dziś, że nie idzie o to, aby książka była tania, — wcale nie o to idzie, ale o to, aby pieniądz, który jest zapłaconym za książkę, kosztował pierwej tyle trudu, ile należało go osobiście ponieść, aby książkę potem ocenić. Idzie o to, aby pieniądz był niejako w s t ę p e m d o k s i ą ż k i !...

Inaczej postępować w tym względzie jest osobistym ćwiczeniem moralnym, ale złym obywatelstwem... Żałuję, że jestem jeden, co tak czynię, ale będzie takich 10.000.

1867. **Cyprian Norwid.**

Za pośrednictwem Br. Zaleskiego zwrócił się Norwid do Wł. Mickiewicza, właściciela księgarni Luksemburskiej, o wydanie „komedio-dramy“ (zapewne „Aktor“) w serii Biblioteczka Ludowa. Zaleski listem z 20. X. obiecał wstawiennictwo, ale zwrócił uwagę, że redakcja Biblioteczki wydaje przedruki, a żyjącym autorom nie płaci honorariów. „Otóż wątpię — dodał — żeby nabyć twoją komedio-dramę chcieli, a czy miałbyś ją do oddania za darmo?...“ Na pozostałej wolnej części tego listu napisał Norwid powyższą odpowiedź. W przypisku do listu umieścił czterowiersz „Improwizacja na ekspozycji“ (zob. go w wydaniu Miriama „Reszta wierszy...“ str. 116) i dodał: **„Jest to jedyny mój rękopism, który mogę ofiarować bezpłatnie do popularnego druku i ofiaruję takowy“. Po tym liście Zaleski widocznie zaniechał wstawiennictwa, skoro ta sprawa wypłynęła jeszcze w roku następnym (zob. „Garść listów“, str. 45).**

7. (Ok. 15 listopada 1867)

Człowiek człowiekowi dziękuje. Ale czy Ty myślisz, że duża hebrajsko-grecka liryka, której dziś prawie wcale na świecie nie ma i która wygasa, — czy myślisz, że to poety rzecz??? Bajka!... Tak się tylko pisze p r z e d z w y c i ę s t w e m n a p o l u b i t w y... To nie retoryka!...

To też weź, — zrób taką książeczkę, jak na ekspozycji rozdawano książeczki jak wodę, taką (mówię) wielkości koperty listu, i poprawnie (według oryginału, co u Karola, bo dwa inne bruliony są niepoprawne w kursie), — wydrukuj: à la manière des feuilles vollantes i daj tytuł ten: SURSUM CORDA! I za dewizę na pierwszej pustej karteczce połóż, co znajdziesz palcem nalezione uważnym a trafnym w „Wigilii“ ś. p. Krasińskiego, — cokolwiek z tej rzeczy pod koniec jej.

I puść takich książeczek cały obłok w Polskę, to wtedy ona natrafi na tego Moniuszkę, albo na tego Zarzyckiego, albo na owego X, który ton Ody wyklawiszuje.

I za lat 2½, za 3 najdalej — dzień i wieczór i mrok taki i taka świetność w mroku i taki będzie grający tłum chórami: — że wtedy nie będzie to, co wtedy będzie „z pożarów dymem“, dym i pożoga.

To — widzisz — tylko głos jeden z jednego szyldwachu, na którym stałem dni temu kilkanaście, ale już ja zeszedłem z szyldwachu, już inni poszli i już wrócili.

Ściskam Cię serdecznie

C. N.

Br. Zaleski i K. Sienkiewicz wyrazili ochotę wydania ody Norwida do Piusa IX p. t. „Encyklika oblężonego“. Wydanie doszło do skutku tegoż roku według życzenia poety jako osobny druk, z dewizą, wziętą z „Legendy“ Z. Krasińskiego. — Zarzycki Al. (1834—1895) kompozytor.

Na czwartej, czystej, stronie arkusika wyrysował Norwid wzory, jakby miała wyglądać okładka, kartka z dewizą i pierwsza stronica z tekstem.

Czyniąc zadość życzeniu poety, Zaleski wygotował czystopis Ody tak, jak miała być drukowana: tytuł, dewiza i tekst, a odpis posłał Norwidowi do aprobaty. Odpisowi musiał towarzyszyć jakiś list K. Sienkiewicza z uwagami krytycznymi o wierszu Ody. Na czwartej stronicy arkusika Norwid w związku z tym dopisał:

8.

Nie róbcież z O d y mazurka!... zawsze mazurka!... i siekankę... Ja ani jednego słóweczka nie opuściłbym i nie zmieniłbym, ale w rzeczach, które mają w ogólu płuca wejść, należy niezbędnie, aby zawierały w sobie Amen od publiczności pochodzące, i dlatego tak, jak to napisaliście, przyjmuję, — niech tak zostanie.

C. N.

To, co Karol mówi o liczbach głosek, to jest najszkaradniejszy barbaryzm i absolutna nieznajomość samego nawet Horacego.

Jak wyjdzie z druku moje „Vade-mecum“, to dopiero zobaczą i poznają, co jest właściwa języka polskiego liryka, bo jej jeszcze wcale a wcale nie znają i najmniejszego o niej nie mają pojęcia. Prozy wcale nie ma i nigdy prozy na świecie nie było, — to głupstwo zupełne! Cóż jest period?? Prozy nigdy nie było, zaś liczba, której pisarz nie umie ukryć długo a okrągło brzmiennemi wyrazy, — to zupełne zepsowanie natury rytmu.

W doskonałej liryce powinno być jak w odlewie gipsowym: zachowane powinny być i niezgładzone nożem te kresy, gdzie forma z formą mija się i pozostawia szpary. Barbarzyniec tylko zdejma te nożem z gipsu i psowa całość. Ale zaprzysięgam się wam, że to, co Polacy zwą liryką, jest siekanką i mazurkiem!

Cyprian Norwid.

Datę przybliżoną obu ostatnich listów ustalamy stąd, że K. Sienkiewicz w liście z 20. XI. cytuje już wyrażenie Norwida o „barbaryzmie“. Pod wierszem „Encyklika oblężonego“ data: 17. X. 1867 r., a więc właśnie „dni temu kilkanaście“.

9. (Paryż, grudzień? 1867)

15 dni cierpię ból serca; — trzecie z rzędu wielkie nieszczęście mię spotyka przez nagłą śmierć pułkownika Kleczkowskiego w Chinach. Pod koniec roku jestem w zupełnej niemożności dania rady interesom, a ze zdrowiem, o którym nigdy myśleć nie dano mi, — oto warte cośkolwiek dla tego zamarzłego społeczeństwa robić lub myśleć: wszystko brudne i ciężkie jak męty!

Czy generał Zamoyski, czy X. Wład. Czartoryski w Paryżu?

Myśl Twoja wysoka i dlatego wielkiej prostoty wymaga, ale zrobić, jak marzysz — to marzenie! Marzenie dlatego, że wyrazy są nadużyte deklamacjami, chełpliwościami i podchwytywaniem. Wyraz „Moskal“ dziecinnie nadużyty (Napoleon Wielki o spaleniu Moskwy zawołał: „to starożytnego Rzymu warte!“). Moskale dwa razy szczytni są: raz Polaków, drugi raz Francuzów z ojczyzny swojej wypierając. Wyraz zaś „Rosjanin“ jest zepsowany przez pseudo-polityko-historyków. Rosjanie są tacyż sami Słowianie jak Polacy, — tamci z azjackimi, ci z europejskimi ludami pomieszani, bo tak być powinno!... Jużcić oni Słowianie są i dali tego dowód od początku, 1-o bo się sami rządzić nie umieli i zawezwali Waregów, 2-o bo się upijają łatwo, i ściskają się i płaczą łatwo, 3-o bo nic oryginalnie sami z siebie postawić i wywieść nie umieją bez zuchwalstwa lub naśladownictwa. Wszystko to dowodzi, że są Słowianie.

Napisałem przeto tak, jak w tej rzeczy postąpiłby np. kasztelan Kochanowski, albowiem w kwestii praw nie mam zniewieściałego a dzisiejszego zwyczaju wdawać się w legitymację krwi; zdaje mi się, że to zniewieściałość i że to nieobywatelstwo, zresztą ja sam nie jestem czysty Słowianin ale Normand.

1867 **C. Norwid.**

List — jak się zdaje — łączy się z kilkoma następnymi i dotyczy jednej sprawy: Na rok 1868 zapowiadała się uroczystość mickiewiczowska (siedemdziesięciolecie urodzin i odsłonięcie grobowca w Montmorency). Przygotowano też nowe wydanie dzieł Poety. Powstała myśl, żeby je poprzedzić dedykacją. Br. Zaleski bodaj wysunął projekt, by dedykować... Rosji, i widocznie zwrócił się do Norwida o tekst takiej dedykacji. Norwid ostatecznie do projektu się przychylił i dedykację wygotował (zob niżej). W liście, przy sposobności, wyraża on pogląd na głośną podówczas teorję F. Duchińskiego, odmawiającego Rosjanom łączności szczepowej ze Słowianami. — Wspomniany pułkownik Kleczkowski Michał, syn Julianny z Sobieskich, siostry babki Norwida, był w służbie francuskiej, pracował jako sekretarz ambasady w Chinach.

10. (Paryż, styczeń 1868)

Zacny Bronisławie!

Robię przypuszczenie, które miało miejsce, a dlatego takowe, aby przeto z sensu parlamentarnego nie wyjść, i przypuszczam, że jak mi ofiarowano w emigracjj dzieła ś. p. Juliusza Słowackiego, tak ofiarują mi np. i ś. p. Mickiewicza z napisem: „Na pokrzepienie ducha“.

W takim razie byłbym w wielkim ambarasie, z powodu iż w całych dziełach tego wielkiego poety nic a nic na pokrzepienie ducha nie ma, wszystko jest na świadectwo utrapień zacięcie znoszonych, na rozwścieklenie słusznych nienawiści i na rozmiłowanie się w osobistości narodowej.

Ale na pokrzepienie ducha?? Co? gdzie? kiedy?

Można ku temu ofiarować Tertuliana, albo Tacyta, — gdzież Mickiewicza? gdzie?

Że sam mam zwyczaj nie łżeć sobie i drugim, przeto inaczej utrzymywać nie mogę. Są albowiem łgarstwa stylu tak wpite w ciało człowieczeństwa, że można im ukuć jaki chcesz frazes, aby brzemienny, i powtarzać go będą, jak powtarzają „Do matki Polki“... rym świetny i przeklinający całe pokolenia bez nadziei zmartwychpowstania na wieki.

To na ukrzepienie ducha zapewne?

1868 **Cyprian Norwid.**

Jak mi kto da Homera na ukrzepienie nerwów, Tertuliana, Tacyta na ukrzepienie ducha, Plutarcha na ukrzepienie charakteru, a „Pana Tadeusza“ na rozmiłowanie się w woni ziemiańskiej lasu, barszczu i zrazów, bigosu i ogórków kwaszonych... to bardzo logicznie!

* C. N.

(Ciąg dalszy na str. 3).

Dr T. STRZEMBOSZ

Dwujęzyczność w świetle nowszej psychologii

(Uwagi w związku z wydawnictwem: August Volkmer: Die Zweisprachigkeit im Lichte der neueren Seelenkunde. Der Oberschlesier 1936, str. 61—64.)

Zjawisko dwujęzyczności występujące w większym lub mniejszym stopniu na każdym pograniczu etnograficznym może niewątpliwie stanowić przedmiot interesujących badań naukowych, pozwalających poznać bliżej psychologiczne i socjologiczne podstawy mowy ludzkiej. Niestety, zagadnieniu dwujęzyczności na Śląsku przywykło się w Niemczech nadawać posmak polityczny, co zupełnie wyraźnie nie sprzyja bezstronności rozważań. Nie jest też od tego posmaku w zupełności wolny artykuł, który zamierzamy tu omówić: autor, posługując się w swym uczonym wywodzie niedomówieniami, sugeruje czytelnikowi (zdaje się nie bez intencyj ubocznych), że dla ludności górnośląskiej język polski i język niemiecki są w równym stopniu ojczyste.

Przystępując do właściwego tematu swych rozważań, p. August Volkmer zajmuje się przede wszystkim związkiem, zachodzącym między pojęciem dwujęzyczności a pojęciem języka ojczystego. Dawna psychologia określała język ojczysty, jako ten, w którym po raz pierwszy jest przeżywana odpowiedniość między ujęciem przedmiotu, a ujęciem wyrazu, przy czym naturalne uczenie się mowy było określane, jako opierające się na powiązaniu przedmiotu i wyrazu, a nie na kojarzeniu wyrazu obcego z wyrazem swojskim (co zachodzi przy późniejszym, sztucznym uczeniu się języka obcego). Autor zauważa, że stanowisko to wzbudza zastrzeżenia ze strony nowszej psychologii, t. zw. „psychologii całości“ („Ganzheitspsychologie“), która sprawę języka ojczystego ujmuje głębiej. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że dla dziecka śląskiego, zdobywającego swe przyrodzone i kulturalne otoczenie zarówno przy pomocy „wasserpolnisch“, jak i języka niemieckiego, ten ostatni, o ile chodzi o pewne bardzo liczne pojęcia kulturalne, staje się w znaczeniu psychologicznym przynajmniej w tym samym stopniu językiem ojczystym, co gwara górnośląska. Zwłaszcza, że nierzadko dziecko to uczy się w tym samym czasie gwary od dziadków i matki, a niemieckiego — od ojca i starszego rodzeństwa. Dowiadujemy się dalej, że takie ograniczenie pojęcia „język ojczysty“ posiada szczególne znaczenie dla dwujęzyczności na Śląsku, gdyż po raz pierwszy daje zrozumienie panujących w tej dzielnicy stosunków językowych. Może dla kogoś to jest jasne, my byśmy woleli otrzymać wyraźną odpowiedź na pytanie, jak formuluje swe określenie języka ojczystego psychologia całości.

Odpowiedź tę postaramy się znaleźć sami. Podczas gdy dawniejsza psychologia rozpatrywała poszczególne przejawy naszego życia duchowego, każdy oddzielnie, bez względu na inne, tak jak gdyby stanowiły jakieś byty samoistne, to psychologia całości naucza, że dla zrozumienia jakiegoś zjawiska psychicznego należy je rozpatrywać tylko w związku z innymi, tylko na tle całej naszej osobowości, wyodrębnione bowiem z tej żywej całości, rozważane bez względu na pozostałą resztę, zatraca swój sens, zmienia swe własności, staje się czymś martwym, zniekształconym, czymś różnym od tego, co znamy, jako przeżycie bezpośrednie, które zamierzaliśmy badać. W zastosowaniu do języka znaczy to, że język żadnego człowieka nie może być rozpatrywany w oderwaniu od jego stanów uczuciowych i przejawiającej się w jego pragnieniach i postanowieniach woli, w oderwaniu od jego życia umysłowego, od posiadanego przezeń poznania zdarzeń teraźniejszych i przeszłych, nie może być traktowany niezależnie od całego ustosunkowania się tego człowieka do innych osobników — tych, którzy używają wspólnego z nim języka i tych, którzy używają innego. Tylko rozpatrywany na tak szerokim tle język, którym się ktoś posługuje, może być oceniany, jako jego ojczysty lub nieojczysty. Wzięty niezależnie od reszty życia psychicznego, staje się pod tym względem nieokreślony, nijaki. Pewien język jest, według psy-

Z korespondencji Cypriana Norwida

(Dalszy ciąg ze str. 2)

A żeby się też znalazł jaki szczery Litwin i nie łgarz, któryby odpowiedział:

— „Dziękujemy bardzo za piosnki Adama, „na pokrzepienie ducha“ przysłane ludziom, którzy bosą nogą w kajdanach dziewięć miesięcy pielgrzymując, mieli czas onej pokrzepiającej siły dobyć i doświadczyć — prozą!“

Jakże można, u licha, coś komuś publicznie dedykować pour le fortifier en esprit, si on ne lui inflige premièrement le juste nom d' Imbécile??

Trzeba być ekonomem, aby taką niegrzeczność popełnić, i to całemu narodowi.

1868 C. N.

Pan Lévy miał słuszność: to wystarcza na świadectwo, ale nie na pokrzepienie ducha.

Pomysł Br. Zaleskiego co do dedykacji musiał być odosobniony. F. Wrotnowski np. wygotował inną (10. I. 1868): „Rodakom Korony, Litwy i Ziem Ruskich — dla pokrzepienia, wspomnień i nadziei — Dzieci Mickiewicza“. Norwid, w dwóch notatkach atakuje tą właśnie redakcję.

11. 1868, stycznia.

Proszę, aby Wielmożny Wrotnowski, W. Władysław Mickiewicz, W. Goszczyński etc. uwiadomieni byli, że rym mój napisany był dla Ciebie przez tę potoczną poufność i powolność, do jakiej serce Twoje szlachetne łatwo nakłania.

Bynajmniej nie na to, aby był podawany pisarzom, księgarzom, czy poetom polskim społecznym, których nie mam zaszczytu znać dość blisko, abym ich tem utrudzał, w pewnym względzie im przeto lub komu uchybiając.

Łączę wyrazy mojego głębokiego poważania i serdeczne ręki uściśnienie.

Cyprian Kamil Norwid.

Ja od żadnego poety polskiego z żywych i umarłych nigdy nic nie wziąłem, — nie do nich należy mię ważyć.

Dedykacja, projektu Norwida, rzeczywiście nie przypadła do smaku wydawcom. Na czele wydania 1868 r. umieszczono inną — uzupełnioną redakcję Wrotnowskiego: „Współziomkom Korony, Litwy i Ziem Ruskich, jako świadectwo polskości wiecznotrwałej w Litwie, na pokrzepienie wspomnień i nadziei Dzieci Mickiewicza“.

12. DO

POGWAŁCICIELI PRAW POLITYCZNYCH
I CYWILNYCH
WIELKIEGO KSIESTWA LITEWSKIEGO
DEDYKUJĄC IM
TO
STARANIEM I WOLĄ POTOMSTWA
DOKONANE NA WYGNANIU
ZUPEŁNE WYDANIE DZIEŁ
ŚWIĘTEJ PAMIĘCI ADAMA MICKIEWICZA
URODZONEGO, UWIĘZIONEGO
I POTĘŻNEGO
NA LITWIE
ZNAKOMITEGO W POSPOLITEJ RZECZY
SŁYNNEGO W ŚWIECIE

Nie kość skamieniałego tura,
ni odłam błędnej kotwicy,
Napotkane gdzieś pługiem,
Wam ofiarujemy — nie, lecz Pomnik
Cały i który jakby
dziś w jaśniejącej stanął zbroicy.
Z wielkim głosem, tysiącznik
litewskiego ducha i ogromnik.

Pieśni jego, gesta i
co jest nieodwolalnego niczem
Rzucamy Wam — Zdobywcy
smętni (bo nie triumfalni duchem).
Ręką wzięliście ziemi
piasek, a hołdownictwo trzód biczem
I obywatelstwa majestat
śmieliście dotknąć łańcuchem!

Dlatego zagrabcież już
i pieśń wiekopomnego Adama:
Opima zwycięstw i
podboje im zupełniejsze, tem lepsze;

Do ila Litwa wasza?
pieśń Jej niech wam poświadczy sama
Dzielniej, niż słup stalowy.
wniebogłośniej, niż trąby w Dnieprze.

C. N.

Dedykacji tej część drugą, poetycką, ogłosił już Miriam w przypiskach do tomu: C. Norwida „Poezje wybrane“ (1933, str. 541). Podana druczkiem jak najmniejszym, wpleciona w komentarz, uszła ona uwagi i np. Pini już jej w swem wydaniu zbiorowem nie pomieścił. Z jaką szkodą, czytelnik łatwo osądzi.

U dołu str. 1 zanotował Norwid wskazówkę: „To powinno być drukowane lapidarnym, pompejańskim z kropkami, tak: TO ZUPEŁNE WYDANIE, wielkiemi litery“, U dołu zaś stronicy 2, pod wierszem, podobnaż wskazówka: „To powinno być drukowane drukiem szesnastego wieku, podobnym do kaligraficznego pisma ręcznego“.

Rozrywki umysłowe Nr 27

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Przystępujemy dziś do podania rozwiązań zadań z III Konkursu Zadaniowego, który też wywołał wiele komentarzy.

Zadanie 1. — Szarada — Cudna Bukowina: Upajający zapach koniczyny.

Zadanie 2. — Paradoksy: Lulek, człowiek, pamflet, budżet, rabat, dukat, olimpjada, najada, podwoje.

Zadanie 3. — Szarada — Meteorologia stosowana: Zaburzenia atmosferyczne.

Zdanie 4. — Arytmograf kolejny: W każdym człowieku tkwi porcja głupoty, która z wiekiem się zmniejsza — Arystoteles (kryminał, Żyrardów, Ost, meczet, wuj, szosa, jog, lut, mit, pies. wa, lęk, kozy, czeki, wiek, etap).

Zadanie 5. — Bilety wizytowe: Nestor szaradzistów, kinomaniak, kompozytor.

Zadanie 6. — Rebus wirowy: Czytaj Głos Narodu.

Zadanie 7. — Szarada — Już czas: Pszenica zaczeka, ale żyto kosy woła.

Zadanie 8. — Abecadło — Szarady: Karolina. Leokadja.

Zadanie 9. — Logogryf: Tydzień Kulturalno Literacki/ (tymokracja, labry, wspak Dekameron. Zapateado, ikonodul. empiryjski, tytoń, wspak kalospintechromokrene, udometr, langusta, Truskawiec, utułek, rzeczywiści).

Zadanie 10. — Szarada: Komunały.

Zadanie 11. — Szarada aktualna: Drzewa w krasie owoców.

Powyższe zadanie, jako złośliwy figiel, będący wyrazem utyskiwań większości szaradzistów na brak sprawdzianów w zadaniach „Kasty“, przeważnie nie zostało rozwiązane. Nie wpłynęło to jednak ujemnie na kwalifikacje do ubiegania się o pierwszą nagrodę, gdyż dając pol do różnorodnych rozwiązań musiało być wyeliminowane z liczby zadań o bezspornie jednem znaczeniu.

Zadanie 12. — Szarada: Djabliki drukarskie.

Zadanie 13. — Rebusiki: Czasem, luka, narty, rama, kawa, wyciąg, stos, półka.

Niektórzy Czytelnicy odczytali powyższe rebusiki cokolwiek odmiennie od właściwego, podanego przez autora, a mianowicie: „stos“ podają jako „stoa“, lub „Samos“, co również jest prawidłowe i dlatego oba rozwiązania uważaliśmy za dobre i autorów ich nie zdyskwalifikowaliśmy.

Zadanie 14. — Szarada — Rozkwit lata: Nasze lipy sieją zapachy lata i miodu.

Zadanie 15. — Rebus literowy: Na piernacie.

Zadanie 16. — Szarada — Na czasie: Niech wam Bóg pomaga, żniwiarze.

Zadanie 17. — Konikówka: Dla kobiety nie jest dość kochać wszystkich ludzi, ona musi kochać kogoś jednego i pozwolić pokochać siebie nad wszystko, nad światy cały.

Zadanie 18. — Szarady Abecadło: Ładysława, Michalina.

Zadanie 19. — Szarada — Odwet: Opalenizowanie.

Zadanie 20. — Bilety z tajemniczemi adresami: Towarzystwo Sportowe „Wisła“ — Kraków, Klub Sportowy „Garbarnia — Kraków, Lwowski Klub Sportowy „Pogoń“.

Ponieważ większość szaradzistów zarzucała brak dostatecznych określeń i podanie sylab, nierozwiązanie tych biletów nie było uważane jako punkt karny.

Ogół szaradzistów, zmęczony zawiłemi szaradami niektórych naszych autorów, oddał palmę pierwszeństwa w tym konkursie twórcy szarad Abecadła, **„Dziadkowi z Bakszty“**, co pozwoliło kierowniczce działu w imieniu wszystkich kobiet złożyć podziękę piewcy imion niewieścich i przesłać mu jako **nagrodę autorską** książkę **„O siedmiu duszach kobiety“**, pióra **Stanisława Wasylewskiego.**

Za rozwiązanie zadań z powyższego konkursu nagrody przypadły następującym osobom:

I Nagroda: album do fotografii amatorskich otrzymał **p. inż. T. Sobecki z Poznania.**

II Nagroda: ozdobny papier listowy otrzymała **p. J. Kwiekowa z Dobrzelina.**

Nagrodę pocieszenia: kasetę rzeźbioną z cukierkami otrzymała **p. Zofia Gurjewowa z Warszawy.**

Nagrody zostaną przesłane w ciągu kilku dni. Odbiór nagród raczą laureaci łaskawie potwierdzić.

ROZWIĄZANIE KONKURSU ROCZNICOWEGO.

Zadanie 1. — Permutacja aktualna: Cud nad Wisłą (cnota-octan, zakus-kusza, modła-odłam, manna-Annam, cewka-Wacek, dokup-odkup, świat świta, klika kilka, tresa-aster, masło-słoma, wąsik-wąski).

Zadanie 2. — Szarada — Wspomnienie: Czy wiecie, co to Ojczyzna?

Zadanie 3. — Szarada — Hołd: Żelazny wieniec z pola Radzymina.

Niezrównany nasz „As“ — p. John Ly, taką nadesłał przy rozwiązaniu „glossę“ do powyższego zadania:

Piękną szaradę jeden szpeci błąd,
że z jakiejś racji dziwnej, niezbadanej,
nie wiedzieć po co, przez co, jak i skąd
jakowyś biedny **„żeniec“ „sieje swąd“**
akurat **„przez polany“.**

Zadanie 4. — Szarada na 15 Sierpnia: Szesnastolecie Cudu Wisły.

Zadanie 5. — Szarada — Memento: Wincenty Witos.

Za rozwiązanie powyższych zadań otrzymuje **nagrodę książkową p. t. „Generał Rozwadowski“ p. Julian Trompeteler z Warszawy,** którego prosimy o potwierdzenie odbioru nagrody; wysyłka nastąpi w tych dniach.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z CYKLU „WRÓŻEBNA MOWA KAMIENI“.

Wróżba na Sierpień: Łagodny temperament — taka zasługa opali.

I do tego zadania niestrudzony John Ly dołączył glossę:

Opalowo łagodny sąd: Niech długo puka
w głowę każdy, nim sens tej szarady wychlasta.
Że to jest cały „Kasta“ — odgadnąć nie sztuka.
Ale trudno odgadnąć dlatego, że „Kasta“.
Nie wiem, jaka z szarady tej wróżba wynika,
chyba jedna: w szaradach strzeżcie się „mentlika“.

Ponieważ wszyscy jednogłośnie poznali autora szarady, wszyscy zasłużyli na nagrodę; aby uniknąć niezadowoleń i pretensji, nagrodę przeznaczamy autorowi, którego po sposobie tworzenia od razu każdy się domyślił; a więc za wybitny talent należy mu się odznaczenie i podziękowanie za wprowadzenia do naszych „Rozrywek“ urozmaicenia. Jako nagrodę przesyłamy książkę p. t. **„Wycieczka w przestworza“**, pióra **ks. J. Lenza, w opracowaniu ks. J. Mokrzyckiego.** Może naszemu „wróżbicie“ to dzieło da temat do nowych zadań. Książkę wysyłamy w tych dniach, a odbiór jej prosimy łaskawie nam potwierdzić.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ POZAKONKURSOWYCH.

Zadanie 1. — Paradoksy i Kalambury: komody, kometa, papierosy, przesądy, podróże, Farsalos.

Wszyscy ostatni kalambur rozwiązali, jako „tragifarsa“, co musieliśmy przyjąć jako dobre rozwiązanie, gdyż o Farsalosie nie wszyscy wiedzą.

II. Antenaci, porzeczka, maraskino, kalambury.

Zadanie 2. — Szarada: Jestem mężem redaktorki.

Zadanie 3. — Bilety wizytowe: Arcybiskup Metropolita, dyrektor gimnazjum, kierownik szkoły.

Ponieważ każdy trud winien otrzymać wynagrodzenie, kierowniczka Działu R. U. za rozwiązanie tych paru zadań jako nagrodę przeznaczyła **12 pocztówek z widokami Krakowa**, co przypadło w udziale **p. J. Jodłowskiemu z Rozprzy.** Pocztówki wysyłamy w tych dniach i prosimy po otrzymaniu przysłać nam potwierdzenie odbioru.

ZADANIA POZAKONKURSOWE.

Nie chcąc pozbawiać pp. Czytelników zwykłej niedzielnej strawy rozrywkowej, podajemy parę zadań.

ZADANIE 1. — ZAGADKA,

podał dyr. J. G.

Podczas ostatniej Olimpiady spotkało się w jednej kawiarni berlińskiej dwóch Francuzów i rozpoczęli pogawędkę na temat reżimu w Niemczech i we Francji. W pewnym momencie rozmowy jeden z nich zapytał drugiego (oczywiście po francusku): „powiedz mi, co Francja zyskała na rewolucji?“ W tejże chwili do rozmawiających podszedł kelner i zapytał się, naturalnie po niemiecku: „co panowie sobie życzą, herbatę, czy kawę?“ Zapytany rozmówca swemu towarzyszowi i kelnerowi dał odpowiedź jednem wyrażeniem, które równie dobrze brzmiało po francusku, jak i po niemiecku. Może kto z pp. Czytelników poda nam jakie to było wyrażenie?

ZADANIE 2. — SZARADKA FIGLARNA.

W. Hoserowa — Czł. Kl. Szar.

Z **pierwszych** nie płynie **wtóry,** on do Niemna płynie
i chwali piękność Polski w swej każdej godzinie —
Raz wspak choroba przykra, a **dwa wspak** port w Azji.
Proszę zgadnąć natychmiast... kwiatek mej fantazji.
Dodam tylko na koniec, — a myśl to jest płocha:
że **Cały** strasznie miły — można się zakochać.

ZADANIE 3. — ZAGADKA LAWINOWA.

John Ly — Czł. Kl. Szar.

Zaczynając od jednej litery, dodawać po głosce tak, by przy stosownym układzie liter tworzyły się wciąż nowe wyrazy o następujących znaczeniach: 1. samogłoska, 2. intelekt, 3. zapora, 4. rzeka w Azji, 5. miasto w Belgii, 6. góry w Hiszpanii, 7. zabarwione od gorąca, 8. zabieg kosmetyczny.

---

chologii całości, ojczystym dla tego, kto posiada świadomość swego rasowego i kulturalnego (wyznanie, język, tradycja) związku z narodem mówiącym w tym języku, dla tego, kogo z narodem tym wiąże (jeśli wiąże) wspólnota własności fizycznych i duchowych, uczucie i wola, dla tego, kto mając ten naród na myśli mówi z przeświadczeniem — „my“. Nie zawsze wszystkie te okoliczności zbiegają się, bywa, że jedne są dane a innych brak: osłabia to odpowiednio stopień czystości języka. Sama znajomość jakiegoś języka, choćby najgruntowniejsza, choćby nabyta w najwcześniejszym dzieciństwie drogą „naturalnego“ uczenia się od najbliższego otoczenia, nie wystarcza do nazwania tego języka ojczystym. — Znałem kogoś, kto z żalem przyznawał, że wychowany na obczyźnie, nie zna w ogóle swego języka ojczystego. Leibnitz, który swe prace naukowe pisał wyłącznie po francusku, król Fryderyk Wielki i różni inni wybitni Niemcy znali język francuski conajmniej równie dobrze, jeśli nie lepiej od niemieckiego, który w tym czasie uchodził za język warstw niższych, a jednak nikt nie nazwie języka francuskiego ich językiem ojczystym. Dla tego, w czyjej duszy są utrwalone odpowiednie związki (plemienne, uczuciowe itd.) z narodem niemieckim, językiem ojczystym jest język niemiecki, choćby nawet słabo był mu znany. Dla tego, kogo związki takie łączą z narodem polskim, językiem ojczystym jest język polski.

W pewnym znaczeniu tego wyrazu wielojęzycznym jest każdy poliglota, a dwujęzycznym — każdy władający jakimiś dwoma językami. W tym znaczeniu był dwujęzycznym każdy uczony średniowieczny (język ojczysty i łacina), W tym też znaczeniu jest dwujęzycznym każdy z nas, jeśli wyuczył się należycie jakiegoś języka obcego. Nie o taką wszakże dwujęzyczność chodzi tym, którzy kładą nacisk na to, że na Śląsku ludność jest dwujęzyczna. Dla nich dwujęzycznym jest ten, kto dwoma językami włada z równą łatwością, oboma na równi posługuje się w życiu codziennym, dla kogo oba są w równym stopniu swojskie. Przy tym pojęcia swojskości i ojczystości języka nie są wyraźnie rozróżniane. W tym właśnie zdaje się tkwić źródło nieporozumienia. W w. XVIII język francuski dla Niemca, wychowanego od dzieciństwa w atmosferze kultury francuskiej, mógł być bardziej swojskim od niemieckiego. Czy był to jednak jego język ojczysty?

Volkmer, zastanawiając się w swym artykule nad istotą dwujęzyczności, ustala, że chodzi tu o nabytą we wczesnym dzieciństwie w sposób naturalny od najbliższego otoczenia znajomość dwóch języków, o opanowanie właściwego im formułowania, właściwych im skrótów, ułatwiających myślenie, o poznanie ich ducha, zżycie się z ich kulturą, o ujmowanie pełnego ich sensu, jako pewnych całości, o posługiwanie się nimi w chwilach podniecenia, zachowania się iracjonalnego (w gniewie, w rozrzewnieniu, w zabawach, grach itp.) o wpływy ludowości, o niezbędną dla myślenia i wartościowania jasność itp. Opis ten może odnosić się tylko do dwujęzyczności w znaczeniu równej swojskości dwu języków. Zastrzeżmy się przy tym, że dwujęzyczność w tym znaczeniu nie ma nic wspólnego z posługiwaniem się jakąś gwarą dwujęzyczną(a nie dwoma językami). Damę z wieku XVIII posługującą się żargonem niemiecko-francuskim lub polsko-francuskim, a nieznającą należycie żadnego z tych języków, znajdującą dla pewnych pojęć tylko wyrazy ojczyste, a dla innych tylko wyrazy francuskie. trudno nazwać dwujęzyczną, raczej — żadnojęzyczną. Makaronizowanie nie jest równoznaczne z dwujęzycznością.

W każdym razie podany przez Volkmera opis dwujęzyczności nie dotyczy dwujęzyczności w znaczeniu posiadania dwóch języków ojczystych. Dla wykazania tego rodzaju dwujęzyczności trzeba by wglądnąć w duszę każdego Ślązaka i stwierdzić, czy jego związki z jednym narodem (poczucie wspólnoty plemiennej i kulturalnej, ustosunkowanie się uczuciowe etc.) są równie silne, jak z drugim. Trzeba by wglądnąć w duszę, bo o tym żadne mędrkowanie nie rozstrzyga, tu ma głos przelana w powstaniach krew tego ludu, krew tych, co nie dali się ani zastraszyć zemstą, ani zbałamucić korzyściami ekonomicznymi.

KUPON Nr 27.

ważny do dnia 15 X b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Kościół nasz nazywa się „katolickim“, czyli — powszechnym, dlatego, że nie jest związany z jednym narodem lub państwem, lecz że działa wśród wszystkich. Jest w nim — jak mówił de Maistre — „ciągły niepokój“, — niepokój o narody, o ich duchowy kierunek życia i ich religię. I to go popycha do ustawicznego badania metod duszpasterskich używanych przez niego w krajach katolickich, a do szukania dróg, któreby go doprowadziły do duszy narodów nie objętych dotąd wpływami Ewangelii... Więc do ludów t. zw. dzikich, pogańskich.

INDIE.

Piszemy — „t. zwanych dzikich“... Bo wśród narodów niechrześcijańskich, prócz prawdziwie „dzikich“ narodów i szczepów (w Afryce, Połud. Ameryce), są jeszcze narody o głębokiej kulturze, także duchowej, nieraz wyższej, niż kultura narodów cywilizowanych, chrześcijańskich... Do nich należy taka Japonia. Należą także Indie.

Indie znamy mało. Tyle jednak o nich wiemy, że stanowią dziwną dla Europejczyka mieszaninę sprzeczności. Stanowią jedność geograficzną i polityczną, a równocześnie nie wiadomo, czy te 350 milionów ludu, który zamieszkuje Indie angielskie, są jednym narodem, czy dopiero nim będą... Indie mają starą kulturę, a ich myśliciele zdumiewają głębokością poglądów filozoficznych; równocześnie z tym plącze się tyle antykulturalnych, w dodatku związanych z religią obyczajów, że czasem zdaje się, jakbyśmy mieli do czynienia ze szczepem murzyńskim stojącym na najniższym stopniu kultury.

Ku temu to społeczeństwu zwracają się od 16 w. wysiłki apostolskie Kościoła. A ciekawych wiadomości prasie włoskiej na temat ich szans w tym kraju udzielił Biskup Kierkels, delegat apostolski na Indie Wschodnie...

CZYNNIKI HAMUJĄCE.

Biskup Kierkels zwrócił uwagę naprzód na polityczny ruch indyjski... Indie — mówił — przeżywają decydujący moment swej historii. Konstytucja nadana im w r. 1935. „stanowi ostatni etap ku autonomii podobnej do tej, jaką ma Australia lub Kanada“, a która — dodajmy — nie wiele już się różnić będzie od pełnej niepodległości.

Konstytucja przyznana Indiom przez W. Brytanię nie zadawala wszystkich jej mieszkańców. Wielu z nich chce zupełnej niepodległości i to zaraz. I bojkotuje władze brytyjskie, które obecnie zajmują się wprowadzeniem konstytucji w życie, a więc podziałem tego ogromnego kraju na prowincje, urządzaniem parlamentów i rządów dla tych prowincyj i t. d.... Polityczne wrzenie nigdy nie ułatwi misji Kościołowi. Gdzie polityczny moment bierze górę w nastrojach, tam zanika zrozumienie dla religijnego... Poza tym działają hamująco także pewne zakorzenione instytucje religijne. N. p. podział ludności na kasty... Powszechnie znanem jest upośledzenie „pariasów“, których jest 50 milionów. Misjonarz „pariasów“ nie może być misjonarzem kast wyższych.

Daje się również odczuć wpływ socjalizmu i komunizmu, który tu, w Indiach, jeszcze bardziej jest nastrojony antyreligijnie, niż w Europie. A jak wielkie poczynił wśród Hindusów zdobycze, świadczy taki n. p. fakt, że bliski współpracownik Ghandiego, Jawaharlal Nehru, oświadczył niedawno publicznie, iż w komunizmie widzi rozwiązanie ekonomicznych problemów kraju.

INDIE I EUROPA.

Wreszcie działa — szczególnie w wykształconych kołach — sceptycyzm na punkcie wartości kulturalnych Europy. Wielu Hindusów kształci się na jej wzorach, literaturze, filozofii, — nawet lata długie spędza na studiach uniwersyteckich w Europie. Pozbawieni jednak kierownictwa, które daje zwarty światopogląd, nie mogą tej „europejskości“ zgłębić krytycznie i popadają w sceptycyzm. Nie brak także i takich, którzy w zbożnej chęci przyswojenia sobie każdej prawdy, ktokolwiek by ją głosił, — tworzą sobie eklektyczną filozofię życia, jak zbiór pstrych gałganków. Tak n. p. profesor Gowindacharia — opowiada biskup Kierkels — w swojej „Metafizyce“ spróbował dać syntezę filozoficzną, łącząc z sobą sprzeczne poglądy zaczerpnięte z ksiąg Vedy, z Biblii, „Naśladowania Chrystusa“, św. Jana od Krzyża, św. Teresy z Awili, Marksa i in.



Hindus chce zostać Hindusem. Europejskie prądy kulturalne pociągają go przez swoją problematykę, która go musi zastanawiać, a równocześnie odpychają przez swoje wybitnie europejskie cechy. Nawet chrześcijaństwo wydaje się mu tworem Europy, i dla niej przeznaczonym. „Zostanie katolikiem — równa się u niego narodowej apostazji“.

A PRZYSZŁOŚĆ?

Jakaż jest w tych warunkach przyszłość katolicyzmu w Indiach?

Biskup Kierkels był bardzo ostrożny w udzieleniu odpowiedzi na to pytanie... Trudności są ogromne. Kraj zmierza ku nowym formom, mianowicie politycznym. Problem polityczny góruje. Zresztą doświadczenia porobione w ostatnich latach nakazują wielką wstrzemięźliwość w wydawaniu optymistycznych sądów.

W roku 1884. upłynęło 50 lat od ustanowienia delegatury apostolskiej dla Indyj Wschodnich. Pięćdziesiąt lat ciężkiej, bezinteresownej, pracy hierarchii i misjonarzy. A rezultat? Dziś jest w Indiach zaledwie 4 miliony dusz.

Delegat apostolski pominął milczeniem jeden ważny punkt tego wielkiego zagadnienia, którem jest pozyskanie Indyj dla Chrystusa. Pominął go, bo z racji swego urzędu kościelnego musiał...

Jest w Indiach niechęć do Europy. Z drugiej strony zaś nastroje Hindusów — według słów biskupa Kierkelsa — charakteryzuje zainteresowanie sprawami politycznymi, mianowicie sprawą niezależności kraju. Czy między tymi dwoma zjawiskami nie ma przyczynowej zależności? Czy Hindus nie dlatego czuje niechęć do Europy, lub boi się jej, że Europa symbolizuje mu niewolę, zależność polityczną, gospodarczą? Czy więc skutkiem tego uzyskanie niezależności politycznej przez Indie nie zmieni tego stanu rzeczy, i nie zabije niechęci do Europy, t. j. także niechęci do katolicyzmu?

Oto pytania, które się narzucają jako logiczny wniosek z wywodów katolickiego biskupa. Gdyby zaś tak rzeczywiście było, gdyby niechęć Hindusa do Europy miała swe źródło w imperialistycznej polityce i w imperialnych interesach W. Brytanii, to — ostatnie — pytanie: czy w interesie chrześcijaństwa nie leży pełna niezależność Indyj?

Nie tylko tu napotykamy takie przeciwstawienie interesów politycznego imperializmu dążeniom do królestwa Bożego na ziemi...

Pejot.

Sprawa kleru rodzimego na misjach

Z wszystkich kwestyj misyjnych bodaj że najważniejszą i naszego poparcia ze wszech miar godną jest **sprawa stworzenia kleru rodzimego na misjach.** Dopóki ta sprawa nie zostanie ostatecznie załatwiona, mowy nie ma o całkowitym zjednaniu narodów i ludów pogańskich dla Chrystusa i Kościoła oraz cywilizacji zachodu. Tylko „kapłan z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tym, co do Boga należy“ jest zdolny rodakom swoim w sposób odpowiedni podać głęboką naukę Zbawiciela i duchem Chrystusowym ich przepoić. Tę prawdę psychologiczną Kościół zrozumiał od samego początku swego istnienia i po wszystkie wieki ją w życie wcielał. W tak decydującej chwili, jaką przeżywamy obecnie, Stolica św. z całą siłą stara się o utworzenie licznych szeregów duchowieństwa rodzimego przez zakładanie w krajach misyjnych małych i wielkich seminariów duchownych; zdaje sobie ona sprawę z tego, że **od istnienie kleru tubylczego zależy byt i niebyt Kościoła a także, dodajmy, kultury i cywilizacji naszej.**

Wyniki dotychczasowych wysiłków Kościoła na tym odcinku misynyjm są wprawdzie pocieszające, ale nie odpowiadają potrzebom. Oto kilka liczb porównawczych dotyczących kleru rodzimego, czynnego w misjach całego świata: w roku 1913 było kapłanów tubylczych 3118 na 11219 wszystkich księży misjonarzy, w 1918 r. 3581 na 11081, w 1923 r. 4095 na 12712, a w r. 1929 — 4798 na 15086.

A oto najnowsze dane o seminariach dla duchowieństwa rodzimego. (Należy zaznaczyć, że mowa tu o tych tylko seminariach, które zależne są od Pap. Dzieła Św. Piotra Apost. i za których istnienie i rozwój ono gwarancję daje). Misje posiadają obecnie 76 wielkich i 264 małych seminariów. W zakładach tych otrzymuje swe wykształcenie 3373 kleryków i 11795 wychowanków małych seminariów, razem 15168 seminarzystów. Na początku roku szkolnego 1935/36 zostalo przyjętych do wielkich seminariów 649 seminarzystów, a święcenia duchowne otrzymalo 267 kolorowych kleryków. Celowo podaje się tych kilka cyfr. Naród nasz, który tak chętnie wspiera misje swoim wdowim groszem, dowiaduje się, na jakie cele zostały jego ofiary użyte; winien także wiedzieć, ile jeszcze jest do zrobienia. Pomyślmy! Przeszlo miliard ludzi prawdziwej wiary nie zna. Należy się nam znowu zastanowić, czy jako katolicy pamiętamy o palącej kwestii, jaką dla misyj naszych jest powstanie duchowieństwa rodzimego?

Obok Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary istnieje Pap. Dzieło Św. Piotra Apostoła dla duchowieństwa rodzimego. Kto ponad ogólną pomoc dla misyj chce i może jeszcze coś dla nich uczynić, niechaj pamięta o duchowieństwie rodzimym. (P. D. R. W.)



Z obcej niwy

Katolicki dziennikarz o wojnie w Hiszpanii

Czołowy tygodnik angielskich katolików „The Tablet“, wychodzący w Londynie, zamieszcza od szeregu tygodni reportaż z Hiszpanii, pióra swego specjalnego wysłannika, R. Lacoste'a. Poniżej umieszczamy wyjątek z tych opowiadań, zawierający rozmowę angielskiego dziennikarza z gen. Molą oraz parę opisów, ilustrujących atmosferę wojny w tym kraju:

„Ruch narodowy, rozpoczęty przez armię, rzekł do mnie gen. Mola — pisze p. Lacoste — pociągnął wszystkich Hiszpanów, niezależnie od warstwy społecznej, z której pochodzą. Jest to naprawdę powstanie w obronie niepodległości Hiszpanii przeciw czerwonej dyktaturze, prowadzonej z Moskwy i stamtąd czerpiącej swe natchnienia. W istocie sytuacja za daleko już zaszła! Czy wie Pan, że w ostatnich miesiącach w Madrycie i Barcelonie wypisywano na murach wiarołomne słowa: „Niech żyje Rosja — precz z Hiszpanią!“ Pragniemy odbudować nasz kraj na nowych podstawach, by zapewnić harmonijne współżycie wszystkich warstw społecznych nie uciekając się do uczuć nienawiści, które są jadem marksistowskiej nauki. Prawdą jest, że nie mamy już wiary w metody parlamentarne. Nie nadają się one absolutnie dla Hiszpanii. Pragniemy jednak podnieść społeczny poziom robotników i wieśniaków. Zasadniczo jesteśmy tradycjonalistami, ale nie mamy zamiaru pracować dla uprzywilejowanych kast. Gdyby tak było, jak moglibyśmy zciągnąć tak wielkie rzesze?“

„Nie mogłem — pisze p. Lacoste — wstrzymać się od postawienia jeszcze jednego pytania gen. Moli. Wiele już mówiono o Marokku i Wyspach Balearskich — jak przedstawia się prawda? Czy poczyniono jakie obietnice oddania ich — jak twierdzi prasa socjalistyczna — Niemcom, czy Włochom?“

Odpowiedź generała brzmiała niedwuznacznie: „Jest to czysty wymysł, o celach zbyt przejrzystych. Junta w Burgos zaprzeczyła już temu kategorycznie, to samo uczynił gen. Franco i ja osobiście zapewniam Pana stanowczo, że jest całkowitą nieprawdą, byśmy zapewniali jakieś korzyści tym krajom odnośnie do Marokka i Wysp Balearskich“.

„Po paru godzinach pobytu w Burgos — ciągnie p. Lacoste — łatwo zdobywa się przekonanie, że ruch narodowy nie jest ruchem klasowym generałów i kapitalistów. Jest przebudzeniem heroicznej duszy Hiszpanów. Patrioci pragną na nowych wytycznych odbudować swój kraj, chcą jednak zachować chwalebne tradycje i nawet obojętni religijnie wpośród nich są zdania, że katolicyzm związany jest z chwałą Hiszpanii. Komuniści zaś ze swej strony pragną wszystko zniszczyć, cokolwiek ma związek z przeszłością.

W ikonoklastycznej (obrazoburczej) nienawiści zniszczyli wszystkie kościoły w Madrycie i Barcelonie z bezcennymi skarbami artystycznymi. Zniszczyli nawet przesławny kościół Najśw. Panny Morza, średniowieczne sanktuarium katalońskich żeglarzy, podobnie zbombardowane zostały Alhambra, El Pilar w Saragossie i Alcazar w Toledo.

Trudną jest rzeczą opisać złość Hiszpanów, kiedy dowiadują się o dzikim niszczeniu kościołów i narodowych pamiątek przez wściekłe tłumy czerwonych. Jest to dla nich jakby śmierć drogiego przyjaciela. Każdy z nich odczuwa jakiś własny smutek i grozę. Czy spośród ludzi, których spotkałem przez pierwsze dni w Burgos, był taki, któryby nie miał do opłakiwania jakiegoś drogiego przyjaciela czy krewnego?

I co to za rzeź! Zgładzono takich pisarzy, jak Castel, Bravo, Maeztu i Benavente, prawników i pisarzy jak: Melquades Alvarez, Rico Abello (przywódca partii reformistów), Alvarez Valdes, Martinez Velasco (przywódca katolickich agrariuszy), Albinana (wykwintny przywódca nacjonalistów), Ruiz de Alda (as hiszpańskiego lotnictwa) i jego przyjaciela Ansaldo (pilot-kapitan z linii Paryż — Madryt), generałów Capaz, Villegay, Tanjul, Goded, Jose Antonio i Ferninando Primo de Rivera. Stary hrabia Torre Avias, liczący prawie 80 lat, został zaaresztowany na ulicach Madrytu, przyprowadzony przed sąd wojskowy i — uwolniony. Kiedy jednak odchodził ku drzwiom, strzał z tyłu, wypróbowanym sposobem G. P. U. pozbawił go życia. Starzec, który był moim sąsiadem przy stole w hotelu Norte, właśnie dowiedział się o śmierci swego syna, pułkownika, którego tłum zabił młotami w Barcelonie. Głowę jego odcięto później i rzucono ludowi na Plaza de Cataluna.

Sam zaś gen. Mola opowiadał mi, jak jego brat, oficer w Barcelonie, wolał wystrzałem odebrać sobie życie, niż poddać się i być przedmiotem dzikej tortury. W parę dni później sam byłem świadkiem okrucieństw czerwonych w Andaluzji, gdzie obecnie panuje przykładna dyscyplina i porządek, jak we wszystkich prowincjach, rządzonych przez Narodową Juntę.

W Burgos niezapomniane rozgrywają się codziennie sceny... Cokolwiek żyje schodzi się wokół wspaniałej gotyckiej katedry koronkowej roboty Jana z Kolonii, z jej pompatyczną kaplicą Konnetablów Kastylii, z jej przepyszną kopułą wzniesioną przez Filipa Burgundzkiego a ozdobioną sutymi herbami, statuami świętych proroków i aniołów. Tu leżą don Rodriguez Diaz de Bivar i jego żona Himena. Ze dwadzieścia razy byłem obecny przy scenie, która się powtarzała. Wolontariusze wchodzili do katedry, klękali z bronią w ręku przed grobowcem El Cid'a i składali przysięgę na bój śmiertelny dla chwały Hiszpanii: w czasie tego, w ciemnych „capillas“ skrzących się od lasu świec kobiety w czarnych płaszczach odmawiały różaniec i zanosiły modły za zbawienie Hiszpanii. Jak El Cid Campeador ocalił kraj od Maurów, tak dziś Hiszpanie-patrioci są przekonani, że zbawiają Europę od nowego barbarzyństwa. Jest to nowa „Reconquesta“. Wszędzie napotykałem na uczucia ufności i entuzjazmu. W małych kawiarenkach siedzieli żołnierze, przysłuchując się ludowej orkiestrze, z bronią między kolanami. Najczęściej była to tęskna, nawpół arabska muzyka, ale dużym wzięciem cieszył się przede wszystkim hymn „falang“:

Sztandary nasze powrócą, okryte chwałą,
Uwieńczą je pęki róż...“